

MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich
pod kierunkiem ROMUALDA MINKIEWICZA.

№ 3. (11)

Marzec 1923 r.

Rok II

„Trwoga stworzyła bogów.”
Lukrecjusz.

* * *

„Kto nie czyni jak myśli,
myśli w sposób niedoskonały”,

M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

TREŚĆ: J. Baudouin de Courtenay: Nie wolno kłaść ust milczeniem. — J. Krajewski: Święci i błogosławieni in spe. — M. Lubecki: Nieśmiertelność. — Obchód jubileuszowy. — Niedociągnięcia. — Sprawozdanie I Zjazdu Woln. Pol. — J. Landau: Nierozważna „Rozwaga”. — Z piśmiennictwa. — J. Sołtys: Najlepsza książka. — Ankieta. — Odpowiedzi Redakcji.

Nie wolno kłaść ust milczeniem.

W życiu powszednim słuszną jest zasada, wyrażona w niemieckiej gadce: **Sprechen ist silber, schweigen ist gold** (mówienie jest srebrem, milczenie złotem). Bywają jednak wypadki nadzwyczajne, kiedy milczenie byłoby objawem obojętności na sprawy społeczne pierwszorzędnej wagi, obowiązkiem zaś obywatela jest zabierać głos, jeżeli to, co się dzieje, jest sprzeczne w jego oczach z nakazami najwyższej moralności i z wymaganiami dobra powszechnego. Taką właśnie jest chwila obecna.

Przed ostatecznym rozstrzygnięciem losu Eligiusza Niewiadomskiego zwracano się do prezydenta Rzeczypospolitej z różnych stron i w różny sposób z prośbami o ulżenie losowi skazańca, t. j. o zamianę „kary śmierci” na inną, nie tak już bezwzględną i uniemożliwiającą, choćby w mniej lub więcej odległej przyszłości, wszelką skruchę i uświadomienie sobie całej ohydy popełnionego „zbrodniczego czynu”. Leo Belmont wydał „List otwarty do pana prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie Eligiusza Niewiadomskiego”. Ukazały się też artykuły w prasie, poruszające tę samą

Warszawskie

sprawę. Grono osób podpisało prośbę do p. prezydenta o złagodzenie wyroku. Nawet najbliższa rodzina zamordowanego prezydenta Narutowicza oświadczyła, że, pomna aktu miłosierdzia, który był pierwszym aktem jego urzędowania, nie pragnie odwetu i prosi o darowanie życia zabójcy ojca i brata.

Należałem do tych, co podpisali zbiorową prośbę o niezawieranie wyroku śmierci. Uważam więc, że mam prawo i obowiązek wypowiedzieć zdanie o tem, co się stało. Mam też nadzieję, że nie będzie mi to wzięte za złe i że ani ja osobiście, ani to, co powiem, nie ulegnie żadnym represjom.

Jeżeli zasadę bezwzględnej wolności słowa stosowano i dotąd stosuje się do tych, co pozwalali i pozwalają sobie w sposób ulicznikowski zniesławiać, znieważać i zozydzać naczelnika państwa, rząd i najwyższe władze państwowe, jeżeli wolno było pisać lekceważąco i pogardliwie o „panu Narutowiczu“, już jako o prezydencie Rzeczypospolitej, jeżeli, z drugiej strony, wolno gloryfikować i apoteozować jego mordercę, toć chyba należałoby stosować tę samą zasadę wolności słowa do poważnej i pełnej uszanowania krytyki wyroków i postanowień władzy, zwłaszcza jeżeli ta krytyka wypływa z pobudek zarówno humanitarnych, jako też utylitarnych, utylitarnych nie w stosunku do własnej osoby piszącego, ale w znaczeniu dobra ogólnego, dobra państwa i społeczeństwa.

Schylając głowę z należytym szacunkiem zarówno przed wyrokiem sądu, jako też przed potwierdzającą ten wyrok decyzją przedstawiciela państwa, nie mamy jednak ani obowiązku, ani tem mniej prawa do uważania tych władz za nieomyłne. Chociaż dla każdego wiernego poddanego „wszelka władza pochodzi od Boga“, to jednak nie może być uważana za nieomylną. Ani sędziowie, ani głowa państwa nie są papieżami. A nawet „dogmat nieomyłności papieskiej“ nie dla wszystkich jest obowiązującym.

Wszystkim tym, co starali się w ten lub ów sposób wpłynąć na złagodzenie wyroku, wydawało się to tak naturalnem i tak samo przez się rozumiejącem, iż ani na chwilę nie przypuszczali, ażeby mogło być inaczej. Dowiedziawszy się zaś, że decyzja wypadła wbrew ich pragnieniom i przewidywaniom, nie wierzyli własnym oczom i uszom. Był to dla nich taki cios, jak gdyby wydarto im coś bardzo drogiego i świętego. A drogą i świętą jest wiara w tryumf ideałów humanitarnych.

Wiadomość o zatwierdzeniu wyroku przyjęli z zadowoleniem, z jednej strony, osobniki, stosujące zasadę „zęba za ząb, oka za oko“, z drugiej zaś strony ci, co, wypowiedziawszy wojnę państwu polskiemu, o ile nie jest ono przez nich rządzone, pragną mieć własnych „męczenników“, „bohaterów“ i „patronów“.

Ludzie, marzący o złagodzeniu wyroku, znajdowali dostateczne do tego motywy zarówno w aktach sprawy, jako też we własnym sumieniu.

Akta sprawy mówiły im, że wyrok śmierci zapadł nie jednoznacznie. Jeden z trzech sędziów był stanowczo przeciwko niemu

i podał **votum separatum**. Przecież samo prawo obowiązujące nie przewiduje kary śmierci; mogła ona być zastosowaną tylko na podstawie przepisów dodatkowych, wydanych przez niemieckie władze okupacyjne. W każdym razie kwestja to sporna i niedostatecznie wyjaśniona; a podobność w razach wątpliwych prawo tłumaczy się na korzyść obwinionego.

Co zaś do sumienia, to sumienie, nie godzące się na wygłaszanie pięknych haseł i przykazań przy jednoczesnem postępowaniu według całkiem innych wskazówek, sumienie takie zna w podobnych razach tylko jedno jedyne przykazanie: **Nie zabijaj**.

„**Nie zabijaj**: ani indywiduów, ani grup; ani ludów, ani ras; ani życia, ani szczęścia; ani ciała, ani myśli; ani dobrobytu, ani ideałów. **Nie zabijaj**: ani nielegalnie, ani legalnie; ani „niehonorowo“, ani „honorowo“; ani skrytobójczo, ani też z całą paradą, przy odgłosie trąb i bębnow“.

Nie ulega wątpliwości, że mord, dokonany przez Niewiadomskiego, był czynem okropnym, był zamachem, godzącym w majestat Polski, a może nawet w jej istnienie, zamachem, który, przy odpowiedniem napięciu, mógłby być wywołać zamęt ogólny, wojnę domową i nieobliczalne następstwa wynikłego stąd chaosu, przy akompaniamencie wszechnienawiści. Jeżeli tak zwana „zbrodnia tchórzostwa“, równoważna prawie ze „zbrodnią“ zdenerwowania lub rozstroju żołądka, bywała karana śmiercią, to chyba „zbrodnia“, dokonana przez Niewiadomskiego, zasługiwała na wielokrotnie pomnożoną „karę śmierci“.

A jednak i jedna i druga „zbrodnia“ należą do dziedziny niepoczytalności. Nie mówiąc już o naukowem traktowaniu winy i kary, wykluczającym pojęcie „kary“, gdyż nikt nie może postępować inaczej, jak postępuje, to nawet ze stanowiska prawnego, ze stanowiska odpowiedzialności i poczytalności, należało uznać Niewiadomskiego za niepoczytalnego. Przypuszczam, że z tem zapatrywaniem zgodzą się psychiatrzy i psychologowie.

Niewiadomski był niepoczytalny nie w tym sensie, że nie wiedział, co czyni, że nie rozumiał, iż morduje człowieka całkiem niewinnego i niepospolitego, zarówno pod względem umysłowym, jako też moralnym. Niewiadomski był niepoczytalny, ponieważ znajdował się pod wszechpotężnym wpływem autosugestji, podsycanej przez to, co dokoła widział i słyszał, ponieważ naładował się nienawiścią i żądzą pomszczenia krzywdy, wyrządzonej rzekomo Polsce, a naładował się w tak wysokim stopniu, że mógł się uspokoić dopiero po wyładowaniu tego rozpięającego jego istotę uczucia przez dokonanie morderstwa na symbolu znienawidzonej przez niego Polski dzisiejszej.

Uczucie sprawiedliwości, w połączeniu z naukowym poglądem na rzeczy, nie pozwalało stosować kary śmierci do takiego człowieka.

Ale podobno kara śmierci ma działać odstrasząco i zapobiegać powtarzaniu przestępstw. Niestety, jest to złudzenie i kłam-

stwo konwencjonalne, w które nie wierzą sami ci, co je sentencjonalnie wygłaszają. Jeżeli kara śmierci, stosowana do zwykłych złodziei, zabójców i bandytów, nikogo z nich nie odstrasza i nie zmniejsza wcale ilości przestępstw, to tem mniej może ona wpływać odstraszająco na tego rodzaju „zbrodniarzy“, jak Niewiadomski, którzy uważają się za powołanych do robienia porządku na świecie, którzy, „w imię idei“ pełnią samozwańczo rolę oskarżycieli, sędziów i wykonawców wyroku.

Przeciwnie, ostentacyjne wykonanie na Niewiadomskim wyroku śmierci wraz z towarzyszącymi mu okolicznościami może działać tylko zachęcająco na wyobraźnię osobników, w których kilkuje żąda stania się swoistymi „bohaterami narodowymi“.

Powiadają, że sam Niewiadomski żądał dla siebie kary śmierci, że więc było obowiązkiem spełnić to jego żądanie. Dziwna doprawdy uprzejmość! Potępia się stanowczo „zbrodnię“, ale uwzględnia się „kabotyńskie“ zachcianki „zbrodniarza“, pozującego na „bohatera“.

W oczach swoistych entuzjastów Niewiadomski miał „piękną śmierć“, śmierć z paradą, śmierć z kwiatami; mógł sobie pozwolić na „wspaniały giest“ i na wykrzyki, piętnujące znieawidzonych przeciwników i oczywiście nawołujące współideowców do zgładzenia ludzi, którzy „gubią Polskę“. Czyż to nie zachęcające?

Wszystko to wygląda tak, jak gdyby Niewiadomski zabił jednego ze swych głównych przeciwników politycznych, a za to spotkał go odwet ze strony tych przeciwników. Takich pozorów należałoby unikać ze względów dobrze zrozumianego interesu państwowego.

Następstwem tego czynu nieopatrzego, jakim jest zabicie Niewiadomskiego, mogą być próby urządzania manifestacji ku uczczeniu „męczennika i bohatera“, „pielgrzymki“ do jego grobu i t. p. niepożądane wybryki. Przemówienia staconego w ten sposób przestępcy urastają do znaczenia „testamentu“, przekazanego narodowi do rozważania, zapamiętania i naśladowania.

Jeżeli zaś wogóle „kara śmierci“ ma być aktem wysoce moralnym i przywracającym naruszoną równowagę społeczną, to należałoby wymagać, ażeby sami sędziowie wykonywali własnoręcznie wyroki śmierci, nie zmuszając młodych chłopców w mundurach wojskowych do łamania na komendę górującego nad wszystkiem przykazania boskiego: „**nie zabijaj!**“. Na te nieszczęsne ofiary, zmuszone wbrew woli spełniać rolę katów, branie udziału w zabójstwie zbiorowem musi działać demoralizująco.

Przeciwno zabiciu Niewiadomskiego należy zaprotestować jeszcze w imieniu nauki. Nie ulega chyba wątpliwości, że Niewiadomski był człowiekiem, jeżeli nie niepospolitym, to w każdym razie niezwykłym, a więc przedstawiającym pierwszorzędnny interes naukowy. Jako taki, zasługiwał na dokładne i wszechstronne badanie. Ciało jego było mniej interesujące, niż dusza. A znowu w ciele najbardziej zajmującą częścią był mózg. A tego właśnie nie moż-

na by było zbadać, bo mu roztrzaskano czaszkę i mózg uszkodzono..

Nauce w danym wypadku chodzi głównie o duszę. Siedząc w więzieniu, Niewiadomski pisałby z pewnością pamiętniki, nie do pogardzenia dla psychiatri i psychologa. Można na pewno przypuszczać, że po jakimś czasie ten zacięty „zbrodniarz“ uświadomiłby sobie całą ohydę swego czynu, ujawniłby skruchę i żal, a to by było prawdziwą ekspijacją, prawdziwym zadośćuczynieniem, nierównie pożądanym, aniżeli proste zgładzenie ze świata ztwardziałego i zaciętego przestępcy.

Jednym słowem, dalsza ewolucja duszy takiego człowieka, jak Niewiadomski, dostarczyłaby nauce nadzwyczaj cennego materiału, który dziś został uniemożliwiony.

W każdym razie wolno chyba zaprotestować przeciwko temu, o czym można powiedzieć: **c'est plus qu'un crime, c'est une faute.** Tak, jest to więcej, niż zbrodnia; jest to błąd, niestety, nie do poprawienia.

Napisałem to jeszcze przed ostentacyjnym i demonstracyjnym przeniesieniem zwłok „nieśmiertelnego bohatera narodowego“ ze stoków cytadeli na cmentarz Powązkowski. Przewidywania moje sprawdziły się, i to nawet w nierównie wyższym stopniu, aniżeli przypuszczałem.

Pogrzeb nosił na sobie wszelkie znamiona uwielbienia i hołdu, złożonego przez „ojczyznę“ jej „wielkiemu synowi“. Odbывał się on przy akompaniamencie lkań, płaczu i ryku, wydobywającego się z piersi i z gardeł „patryjotek“ i „patryjotów“, czcicieli i czcicielek „niewinnie zgładzonej ofiary“.

Jakiś posiadacz krzyża zasługi wojskowej zerwał go sobie z piersi i rzucił na trumnę „bohatera nad bohaterami“, „wojownika za polskość Polski“.

Młodzież uniwersytecka wartowała po nocach przy grobie Niewiadomskiego, a ludźk boży opowiadał sobie ze skupieniem, że to aniołowie pełnią straż przy zwłokach „męczennika“.

Jeżeli po wyborze Narutowicza duchowieństwo niektórych parafji urządzało żałobną „czarną mszę“, „mszę sataniczną“, to po zabiciu Niewiadomskiego, który „zrobił dobrze“ i „zasłużył się ojczyźnie“, zgładziwszy ze świata „żyda“ i „wybrańca żydów“, zapraszano „patryjotów“ na niezliczoną ilość mszy żałobnych „za spokój świetlanej duszy s. † p. Eligjusza Niewiadomskiego, który własnym życiem obudził ducha narodu“.

Niewiadomski jest „nieśmiertelny“. Do niego to przedewszystkiem stosuje się powiedzenie Mickiewicza: „ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę“, oraz Krasńskiego: „Nieśmiertelny ten na ziemi, kto swą śmiercią życie plemi“.

Dla widomego unieśmiertelnienia tego zacnego męża w niektórych miastach zakładają się biblioteki-czytelnie „imienia Niewia-

domskiego“, a na pomnik dla niego zbiera się składki, dawane z zapalem nawet przez urzędników państwowych. Kto zaś nie chce ich dawać, bywa do tego zmuszany.

Jeden z „wielkich pisarzy polskich“ skomponował antycypando, t. j. w oczekiwaniu wykonania wyroku śmierci, **Testament** tego, o którym wolno pisać tylko przez dużą literę: „On“, „Jego“, „Jemu“, „Niego“ i t. d. Sam zaś wielki „męczennik“, „święty“, a co najmniej „błogosławiony“ Eligjusz zwrócił się z kolportowaną w wielu tysiącach egzemplarzy odezwą „Do wszystkich Polaków“.

Odezwa ta, pod nazwą „**Ewangelja narodowa Nieśmiertelnego Bohatera**“, krąży po kraju w niezliczonych odpisach, z dodaniem na końcu uwagi: „Naucz się napamięć zdań podkreślonych i daj drugim“.

W taki to sposób obłąkańcy lub też udający obłąkańców starają się zatruwać umysły i sumienia narodu.

Jacy wyznawcy, taki też „prorok“ i taka też „ewangelja“, ewangelja „bohatera narodowego“, który zaćmił Kościuszkę i stał się największym „patriotą polskim“, ponieważ zamordował pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Z tej swoistej ewangelji „świetlanej pamięci“ „nieśmiertelnego proroka i bohatera narodowego“ zionie nieubłagana nienawiść do Polski, rządzonej nie przez spółkę „N. D. et C-o“, a w związku z tem zachęcanie i wzywianie do mordowania ludzi według własnego widzimisie. Można się spodziewać, że nowo upieczony „święty Eligjusz“ znajdzie chętny posłuch i gorliwych naśladowców.

Najwymowniejsze i najgorętsze nawoływania do zbrodni ze strony Niewiadomskiego, odsiadującego karę w więzieniu, nie miałyby nigdy tego uroku i nie wywierałyby takiego wpływu, co głos z za grobu „męczennika sprawy narodowej“.

Ongi podszczuwacze, a dziś czciciele i wyznawcy Niewiadomskiego przelicytują się w uwielbieniu dla niego. W Iódzkiej gazecie „Rozwój“ Nr. 47 (z niedzieli, dn. 18 lutego 1923 r.) czytamy:

„O Polsko! Ty nie zginiesz, chociaż czarne moce oplotły Cię intrygą i trądem, co plami Święte imię Ojczyzny. Chwałę Twoją pogrążyć pragną złe syny w pomroce, a niepomi, na świeże i krwawiące blizny, od łańcucha niewoli i knutów siepaczy, niepomi lat ucisku, co w tajgi Sybiru, słały tysiące braci na żywot tułaczy, chcą Cię stracić do grobu, pod osłoną kiru, który czerwona płachta, hasłem bratniej walki, chce zasłonić ludowi białych Orłów skrzydła, narodowego Znicza strzegącej Westalki, chcą zająć miejsce jakieś upiorne straszdyła, szyszające z polskiej mowy, z starej Ojców wiary, z Polską ojczyzną żadnem czuciem nie związane, obce hasłu złożenia z krwi własnej ofiary; Za ordery — zaszczyty dusze zaprzedane!!

Z tej pomroki grożącej Ojczyźnie zapadnią, wyłonił się **duch czysty, duch wielkiej światłości**, bolał nad jej upadkiem i zapragnął nad nią, **mocnym czynu piorunem zbudzić do czujności**, wielkie serce narodu. **Dobry syn Ojczyzny w chrzcie ofiarnym krwi własnej**

nie wzdragał się spławić, rzucając razem z życiem w grunt jej święty, żyzny, hasło walki o Polskę — zginąć lub ją zbawić!

I zginął tak jak Chrystus, w odkupienia męce. I umierał jak mocarz bez skargi i trwogi czystego ducha oddał w Boga Ojca ręce, a krwią swą obmył tej świątyni progi, gdzie honor Matki Polski na ołtarzu stoi, gdzie się czyni cudowne misterjum miłości. Duch jego trzymać będzie straż u tych podwoi. Duch i imię co przejdą do nieśmiertelności.

Przez rodaków przelanej krwi Twojej rubiny, odrodzonej Ojczyzny wieńczyć będą skronie, głosząc prawdę, że **mając takie jak Ty syny, w chaosie i bezprawiu Polska nie zatonie**“.

Tego tylko brakowało. Niewiadomski,—choć przez ostrożność wyraźnie nie wymieniony, — został zestawiony z Chrystusem. Ale między Niewiadomskim a Chrystusem zachodzi choćby ta niewielka różnica, że Chrystus nikogo nie nienawidził i nikogo nie mordował, a Niewiadomski dyszał jadem nienawiści i za główny cel swego życia uważał morderstwo. Nie mówię już wogóle o całej potworności i ohydzie podobnego zestawienia.

* * *

Na zakończenie zapytuję:

Czy tej gloryfikacji, tej apoteozy mordercy życzyli sobie ci, co wydawali i zatwierdzali wyrok śmierci?

Jeżeli tak, to ich życzeniom stało się w całej pełni zadość.

Jeżeli zaś nie życzyli sobie tych wstrętnych objawów, bądź to szczerzej, bądź też tylko udawanej kołowaczyny, to mści się na nich sprzeniewierzenie się wymaganiom moralności, zarówno chrześcijańskiej, jak i ogólnoludzkiej, i pogwałcenie jedynie obowiązującego przykazania: „**Nie zabijaj!**“.

Ostatecznie zwyciężą chyba ci, co porzuca drogę krwawych odwetów i zemsty zaślepionej.

J. Baudouin de Courtenay.

Święci i błogosławieni — in spe.

Obchodzimy jubileusz Kopernika. Tego samego, co księżą sutannę nosił, a pod tą sutanną przez „cztery razy po dziewięć lat“, jak sam pisał, nosił żmije, która obryzgała później jadem najświętsze wierzenia żydów, katolików i protestantów. Tego samego, co ośmielił się tłumaczyć, że Jozue pomylił się, wołając „słońce, stań“, a duch święty nie poznał się na tej pomyłce.

Więc nic dziwnego, że Luter przeklął tę naukę i jej głosiciela, nic dziwnego, że w 1616 roku wielkie dzieło Kopernika dostało się

na Index librorum prohibitorum, z którego wykreślono je dopiero w r. 1757; wreszcie w 1822 r. Rzym raczył zdjąć wszelkie zakazy i oznajmił zdumionemu światu, że Kopernik był bogobojnym człowiekiem i dobrym katolikiem.

A dzisiaj, gdy święcimy jubileusz wielkiego myśliciela, księcia odprowadzają msze święte, a kościoły wszelkich wyznań uroczystie błogosławią pamięć pobożnego księdza Kopernika.

Cóż się stało? Czy Kopernik z za grobu odwołał swoje twierdzenia? Czy też kościół uznał, że duch święty, dyktując księgę Jozuego, został wprowadzony w błąd przez szatana? Czy też może jakiś natchniony komentator dowiódł, żeśmy opacznie dotychczas rozumieli biblię, i że Jehowa już dawno, przed tysiącami lat powiedział, że ziemia się obraca dokoła słońca?

Nie, bynajmniej! Tego wszystkiego nie było. Poprostu — kościół przekonał się, że zakazami i wyklinalaniem nie zmusi ludzi do uwierzenia, że Jozue miał rację, a Kopernik się mylił, więc pewnego pięknego poranku zmienił front, przeprowadził po cichu proces rehabilitacyjny i zwolnił oskarżonego, zapominając o potępieniu oskarżyciela.

I wszystko w porządku: biblja jest zawsze dziełem, natchnionym przez samego Boga, a Kopernik słusznie twierdził, że ziemia się obraca, prawdopodobnie myślą tą natchnął go duch święty, a jak jedno zgadza się z drugim — to jest jeszcze jedna z tych wielkich tajemnic, których wyjaśnienie kościół chowa tylko dla siebie.

Czyż trzeba tłumaczyć, dlaczego kościół postępuje tak — na oko — nielogicznie?

Przypomnijmy sobie inną opowieść.

W roku 1431, — 42 lata przed urodzeniem Kopernika, został wytoczony proces 19-letniej dziewczynki, Joannie d'Arc, która odważyła się walczyć o wolność swego kraju — i w dodatku, o zgrozo! — zwyciężyć wroga. Proces prowadził biskup katolicki, francuz, Piotr Cauchon, i naturalnie dowiódł oskarżonej, że była kacerką, że miała stosunki z diabłem, i t. d., i t. d., wskutek czego wyklął ją i kazał spalić na stosie na placu publicznym w Rouen. W roku 1456, po sześcioletnim procesie rehabilitacyjnym, sąd orzekł, że Joanna została skazana niesłusznie, i że była niewinna. Dziewica Orleańska stała się bohaterką narodową, poczęto jej stawiać pomniki i czcić jej pamięć.

Jakżeż kościół mógł pozwolić, by katolicy tak gorąco czcili dziewczynę, ongi wyklętą przez biskupa katolickiego? Trzeba to naprawić! Biskup Dupanloup żąda, aby Joannę uznano za świętą. Bo przecież, jeśli Joanna d'Arc jest uważana za zbawicielkę Francji, to **powinna** być świętą, aby lud wiedział, że zbawiła go nie jakaś tam Joanna, ale święta Joanna!

I oto w roku 1894, a więc okrągłe 463 lata po spaleniu wyklętej czarownicy na stosie, papież Leon XIII ogłasza urbi et orbi, że Joanna była „błogosławioną“, że słyszała głosy z nieba i odbierała

rozkazy bezpośrednio od świętych pańskich. A teraz, ludu francuski, wiedz, że jeśli zostałeś wybawiony z niewoli, to stało się to jedynie z natchnienia ducha świętego!

A czytałem, że i Krzysztof Kolumb, któremu za życia zarzucono niewypowiedziane okrucieństwo, miał swój proces kanonizacyjny niedawno. Z żalem przyznaję, że nie wiem, czy został uznany za „błogosławionego“, czy „świętego“, czy może założył sam apelację, błagając, by mu chociaż po śmierci dano spokój. Ale rzecz sama przez się jest zupełnie zrozumiała: jeśli Ameryka miała już zostać odkryta, to, rozumie się, tylko przez **świętego** Krzysztofa Kolumba.

I oto dlaczego dziś brzmią we wszystkich kościołach organy, głosząc chwałę Mikołaja Kopernika, wyklinanego przez kościoły przez całe setki lat, tego Kopernika, który nietylko sam był kacerzem, ale pociągnął za sobą tylu innych ludzi, Galileusza, którego zmuszono do odwołania „błędów“ pod groźbą śmierci, Giordana Bruno, którego spalono na stosie za głoszenie i rozpowszechnianie kacerskiej nauki wyklętego księdza, i tylu innych — gnębionych, prześladowanych...

Ale myśl Kopernika zatryumfowała, wbrew zakazom, klątwom, stosom. I oto kościół już wyciąga po niego chciwe ręce; jedno patrzeć, jak jakiś biskup wniesie do stóp nieomylnego namiestnika bożego błagalną prośbę o przeprowadzenie procesu kanonizacyjnego, i młodzież w szkołach będzie się w przyszłości uczyła, że święty Mikołaj Kopernik, nie polak, i nie niemiec, a rzymski katolik, odkrył, że ziemia obraca się dokoła słońca!

A czy kościół prawosławny nie zaliczył do świętych księcia Aleksandra Newskiego? Jeśli Rosja została ocalona od szwedów, to, naturalnie, uczynić to mógł tylko święty.

A iluż ostatnia doba stworzyła kandydatów na przyszłych świętych lub błogosławionych, po kilkuset latach, aby ludzkość trochę zapomniała, czem byli naprawdę za życia: np. generał Foch, za oswobodzenie katolickiej Francji od napaści protestanckich Niemców; (już nawet czytaliśmy legendy o pomocy niebieskiej, udzielonej generałowi w tajemniczy sposób); kardynał Mercier, za skatoliczenie Belgii; generał Józef Haller za — cud nad Wisłą; i wreszcie — last not least — Eligjusz Niewiadomski, za oswobodzenie katolickiej Polski od żydowskiego prezydenta Narutowicza.

Józef Krajewski.

Nieśmiertelność.*)

I.

Rozpowszechnione jest mniemanie, że wiara w nieśmiertelność jest tak starą, jak ród ludzki i u wszystkich ludów, spotykana. Religjoznawstwo porównawcze dostarcza nam wskazówek, że tak wcale nie jest. U wielu szczepów prymitywnych brak wyobrażeń o życiu pozagrobowym. Jako przykład mogą służyć Zulusi. Ich bóg — przodek Unkulunkulu posłał przez kameleona zawiadomienie ludziom, że nie będą umierali, tylko odmieniali się, jak kameleon; — tymczasem postanowienie zmienił i skierował do nich przeciwne zawiadomienie przez salamandrę. Ta ostatnia przybyła do ludzi prędzej niż kameleon. — Jedna z legend australskich opowiada, że człowieka stwarzali księżyc i szczur. Księżyc chciał, aby ludzie odnawiali się na wzór jego, lecz szczur zawołał: „niech oni umierają, jak szczury!“ — I tak się stało.. (Tylor: Cywilizacja pierwotna).

Nie potrzebujemy tu jednak zwracać się do ludów t. zw. dzikich. U kolebki naszej kultury stoi również niewiara w życie pozagrobowe. Według Homera „dusza“ człowieka, „cień“ — schodzi pod ziemię, będąc pozbawioną wszelkiej siły i świadomości. Los wszystkich po śmierci jest jednakowy, bez względu na ich postępowanie za życia. Tylko wyjątkowo i to na chwilę można przywrócić duszy świadomość przez napojenie jej gorącą krwią, czyli przez bezpośredni kontakt z życiem ziemskim. Tak postąpił Odysseusz z duszą swojej matki.

Dusza w ten sposób pojęta nie przedstawia bynajmniej przedłużenia osobowości. Jest ona szczątkiem człowieka tak jak szczątkiem jego jest „proch“ i „imię“ przez starożytnych razem zestawiane.

Nieliczni wybrańcy Zeusa, jak Herakles, osiągnęli bezpośrednio fizyczną nieśmiertelność t. j. uchronienie od umierania, lecz to tylko podkreśla powszechną śmiertelność człowieka. Taka nieśmiertelność nie ma nic wspólnego z duszą. Homer wspomina o nieśmiertelnych koniach Achilleśa a nawet o nieśmiertelnych — t. j. nie do zużycia — sandałach Hermesa. W drugim źródle naszej kultury, — w biblii hebrajskiej — sprawa przedstawia się jeszcze wyraźniej. Mojżesz, — ten wielki prawodawca religijny — nie obiecuje nikomu nagród zaziemskich ani nie grozi takimż karami. Nauka o nieśmiertelności jest Pismu świętemu zgoła obcą. Co więcej, gdy od sąsiednich ludów zaczynają takie teorie przenikać do

*) Artykuł ten omawia jedno z podstawowych zagadnień religii, podobnie jak inne podstawowe zagadnienia omawiałem w „Wierze Twórczej“ („Religia a człowiek współcz.“ „Idea Boga“).

żydów, „Kaznodzieja“ (Ecclesiastes) przypisywany Salomonowi zajmuje stanowisko wręcz przeciwne, podobnie jak dawniejszy „Ijob“ i „Psalmy“. Jedyne w całej biblii wzmianka o zmartwychwstaniu u „Daniela“, księdze zresztą b. późnej i należącej do czasów Machabeuszów, może być śmiało tłumaczona symbolicznie. Jest tam powiedziane w rozdz. 12, wierszu 2 i 3: „A wielu z tych, którzy śpią w prochu ziemi, ocuci się, — ci ku żywotowi wiecznemu a ci na pohażbienie i wzgardę wieczną. A ci, którzy innych nauczają, świecić będą jako światłość na niebie a którzy wielu do sprawiedliwości przywodzą, jako gwiazdy na wieki wieczne“.

„Wielu“, — zatem niema mowy o zmartwychwstaniu ogólnem. Życie wieczne jest chwałą uczonych żydowskich wśród wyzwołonego ludu. Do uczestnictwa zaś w sławie lub hańbie nie potrzeba przedłużenia istnienia. — To też tak wpływowi jeszcze w czasach chrystusowych saduceusze, którzy odrzucali zmartwychwstanie, reprezentują ścisłą ortodoksję żydowską, — faryzeusze natomiast przy najstaranniejszem przestrzeganiu form rytualnych popierają myśli nowe — z Persji na grunt palestyński przeszczepione. Dopiero w biegu dziejów kierunek faryzejski zarówno w żydostwie talmudycznym, jak i chrześcijaństwie odniósł zwycięstwo na całej linii. To tak długie zachowanie przez hebreów starodawnej niewiary w istnienie pośmiertne uważa Małk Müller za znamię niższości, Tołstoj wszelako widzi w tem dowód ścisłości myślenia, iż życie traktują jako życie — a śmierć jako śmierć.

Wyobrażenia o życiu pośmiertnem rozwijają się w ludzkości trzema niezależnymi od siebie szlakami umysłowymi. Jeden — to wiara w zmartwychwstanie ciał w sensie fizycznym. Ta postać wyobrażeń powstaje na tle nekromancji i goecji — posługiwania się zwłokami zwł. mumjami do wieszczb i czarów. Stąd wyrasta wiara w możliwość ożywienia kości... Podniesiona ze środka czarnoksięskiego do zasady ogólnej, prowadzi do zmartwychwstania. Zmartwychwstanie takie odnosi się zrazu tylko do wybranych. Również czas istnienia zmartwychwstałych jest ograniczony np. tysiącleciem panowania mesjasza.

Szlak drugi to mniemanie o trwałości duszy niezależnej od ciała. Z początku duszę pojmuje się jako coś co jest w osobniku i ożywia go, ale co nie stanowi jego istoty. Znamy opowiadania o kilku duszach w człowieku (Chiny). Dusza taka jest całkiem materialna. Pozagrobowe jej życie stanowi odzwierciedlenie i przedłużenie bytu ziemskiego. Kończy się powtórą śmiercią (Schreiber: Twórcy bogów). Stopniowo rozwija się na tem tle pojęcie duszy z istoty swej niematerialnej i nieśmiertelnej.

W wielu religiach, jak i w chrześcijaństwie oba wierzenie t. j. nieśmiertelność duszy i zmartwychwstanie ciała ulegają wzajemnemu połączeniu, co daje charakterystyczne niekonsekwencje np. odbywanie się podwójnego sądu nad zmarłym. Jeden następuje zaraz po śmierci, drugi po zmartwychwstaniu t. zw. ostateczny. Po-

nieważ sąd ostateczny nie zmienia wyroku poprzedniego, zatem jeden z tych sądów jest zbędny.

Szlak trzeci to wiara w odradzanie się, metempsychozę, która rozwinęła się z pierwotnej metamorfozy t. j. bezpośredniego zamieniania się duszy w jakiegoś ptaka, węża, owada, albo roślinę.

Znamienne, że ludy przyjmujące nieśmiertelność duszy lub metempsychozę paliły zazwyczaj nieboszczyków, — wierzące w zmartwychwstanie składały ich w grobach. To nam tłumaczy, dlaczego kościoły chrześcijańskie i synagoga żydowska stawiają takie trudności krematorjom mimo, że w pismach Starego i Nowego Zakonu niema zakazu palenia ciał, a i teologicznie nie da się on umotywić skoro Bóg wszechmogący jest w stanie i proch do życia powołać.

Spróbujmy teraz ocenić znaczenie wszystkich trzech wymienionych postaci dla rozwoju wiedzy ludzkiej. Teoria zmartwychwstania umożliwiała obiektywne rozpatrywanie świata jako jednolitego i materialnego, również badanie umysłowości człowieka w związku z jego stanami fizjologicznymi. Oddziaływanie duchów zmarłych, które tyle zamętu wprowadzało, tutaj odpada. Na końcu atoli występuje cud zmartwychwstania odwracający zupełnie normalny bieg rzeczy i przewyższający chyba wszelkie inne cuda. Teoria nieśmiertelności duszy unika tak niebywałego cudu, ustala jednak odrazu porządek dualistyczny i utrudnia obiektywne badanie otaczającego świata. Nie sprzyja więc nabywaniu wiadomości przyrodniczych, ale popiera refleksję filozoficzną. Za najpomysłniejszą możnaby uważać teorię metempsychozy, która unika stron ujemnych występujących w poprzednich poglądach i umożliwia zarówno obserwację przyrody, jak i spekulacje filozoficzne, uwydatniając przytem pokrewieństwo wszelkiego życia.

Z punktu widzenia wiedzy ścisłej możemy uważać przedewszystkiem teorię zmartwychwstania za przewycięzoną. Niewątpliwie człowiek wierzący ufa, że Bóg potrafi zebrać szczątki ludzi i zupełnie rozłożone w łonie ziemi i pożarte przez dzikie zwierzęta... Będzie jednak b. zakłopotany, gdy go zapytać, jak się dokona zmartwychwstanie ciała spożytego nie przez zwierzęta a przez ludożercę. Ciało to stało się ciałem drugiego człowieka i jako takie popełniało nowe czyny, za które przecież także musiałoby otrzymać karę czy nagrodę... To jednak, co tutaj stanowi wypadek wyjątkowy i jako wymiana ciała o charakterze częściowym, to wedle biologii dzisiejszej jest zasadą ogólną. Organizm zmienia się w swoim składzie tak gruntownie, że po upływie 4 do 7 lat ani jedna cząstka nie pozostaje ta sama. Każda nasza komórka odżywia się, pochłania świeżą materję dostarczaną przez krew, — a wydziela starą. Nasze cząstki organiczne nieustannie wychodzą z oddechem, potem, wydzielinami gruczołów, ścieraniem naskórka i t.d. Na to miejsce przychodzą nowe z pokarmem i napojem. Człowiek więc nie ma jednego ciała, które mogłoby oczekiwać zmartwychwstania, lecz ma ich kolejno cały szereg. Z tych niektóre uczestni-

czyły w pewnych czynach jednostki, inne w drugich, przyczem żadnego wyraźnego rozgraniczenia nie da się przeprowadzić, bo wymiana materji dokonuje się ciągle. Co gorsze dla zmartwychwstania wszakże, to dalsze koleje owych wydzielonych przez organizm cząstek. Zostają one pochłonięte przez rośliny, które liśćmi przyswajają sobie wydychany przez nas, jak i przez inne zwierzęta, kwas węglowy, — korzeniami zaś wydzieliny. Rośliny są spożywane przez ludzi bezpośrednio lub też przez zwierzęta, które następnie dostają się do naszych kuchni. W ten sposób dokonuje się wielkie krążenie materji. Już za naszego życia cząstki naszego organizmu przechodzą do organizmów bliźnich; — włókni również ulegają naturalnie prędzej czy później wchłonięciu przez rośliny i tym samym przemianom. Nie tylko więc posiadamy stopniowo cały szereg ciał, ale żadnego z nich nie mamy prawa nazwać naszą wyłączną własnością. Tylko nieznanomość faktu krążenia materji organicznej może przeto podtrzymywać teorię zmartwychwstania przez czas pewien jeszcze, gdyż wobec niego staje się ona poprostu bezprzedmiotową. Modyfikacja tej teorii wprowadzana przez liberalnych teologów protestanckich polegająca na tem, że przy zmartwychwstaniu ludzie mają otrzymać inne ciała, podważa samą istotę zmartwychwstania. Odzycie w nowem ciele nie jest wcale zmartwychwstaniem lecz dalszem wcieleniem, więc metempsychozą. Metempsychoza taka jednak przez swój pierwiastek cudowności traci dodatnie cechy metempsychozy właściwej. W końcu należy zaznaczyć, że zasada zmartwychwstania żadnego argumentu rozumowego za sobą nie ma ani też mieć nie może. Jest to teoria grubo realistyczna, obca wszelkim ujęciom filozoficznym a więc i uzasadnieniu filozoficznemu, do doświadczenia zaś odwołać się nie jest w stanie. Opiera się ona jedynie na starodawnych analogjach między zmarłym a księżycem zanikającym przed no-wiem, poczwarą, która nieruchomieje, aby przeobrazić się w motyla, ziarnem wsianem w ziemię, z którego kiełkuje roślina... Od-działywa to przynajmniej na wyobraźnię.

O wiele więcej żywotności wykazuje teoria duszy nieśmier-telnej, trwającej po zniszczeniu ciała. — Odwołuje się ona zarówno do doświadczenia, wskazując na tajemnicze zjawiska i próby spiry-tystyczne, jak i do filozofji. Rozbiór zjawisk doświadczalnych tego rodzaju zaprowadziłby nas zadaleko ze względu na dotychczasowy brak ściśle naukowego ich ustalenia oraz na to, że są próby objaśniania ich nie drogą działania duchów, lecz sił witalnych osób żyjących lub poprostu odruchami podświadomości (Krzywicki: Cerebracja żywiołowa). — Filozoficznie bywa uzasadnione istnienie odrębnej od ciała duszy różnemi sposobami. 1) Mamy poczucie jedno-ści własnej osoby mimo, że organizm przedstawia całe społeczeństwo komórek. 2) Samoistne znaczenie duszy ujawnia się zwa-szczą przy silnem skupieniu uwagi, na danym przedmiocie, które powoduje, że wrażenia dochodzące do naszych zmysłów, jednak do świadomości nie docierają. 3) Poczucie osobowości pozostaje

nienaruszonym, jakkolwiek materia organizmu się zmienia, musi więc mieć podkład niematerialny. 4) Skoro w przyrodzie nic nie ginie i materia jest niezniszczalną, psychika ludzka o wiele doskonalsza od niej — tembardziej zginąć nie może.

Wprawdzie wywody powyższe nie są przekonujące siły przekonywującej, lecz wątpliwości nie usuwają. 1) Całkiem słusznie stwierdza filozof angielski Dawid Hume (Traktat o naturze ludzkiej), że przeżywamy swoje zjawiska psychiczne: wyobrażenia i uczucia, ale jaźni jako takiej nie przeżywamy; jest ona w swoim rodzaju abstrakcją a w żadnym razie nie jest czemś bezwzględnie niezłożonym. Schorzenia mózgu pociągają za sobą zaburzenia osobowości. 2) Organizm ludzki będąc społeczeństwem komórek, przedstawia jednak zwartą całość skoncentrowaną w mózgu. Niewrażliwość na zewnętrzne podniety przy skupieniu uwagi — może być wyjaśniona ruchem części mózgowych, które wysilając się w jednym kierunku, powodują otamowanie innych ruchów. 3) Przy wymianie materji organizmu jego ogólna forma (przykładem rysy twarzy) pozostaje prawie niezmienną. Zrozumiałe więc, że i formy świadomości zachowują w tym samym stopniu, co i cielesne swoją identyczność. Pozatem i osobowość w ciągu życia jednostki — od dzieciństwa do starości — ulega bardzo poważnym zmianom. 4) Ogólna niezniszczalność materji, względnie energii, nigdy nie oznacza niezniszczalności poszczególnego przedmiotu. Dlatego i psychika człowieka mająca określony początek, może znaleźć określony koniec.

Atoli chociaż wywody zwolenników nieśmiertelności nie są przekonujące, niepodobna zaprzeczyć, że sama zasada wywarła na rozwój ludzkości wpływ dodatni. Ona to otworzyła przed człowiekiem niezmierzone horyzonty, ona nauczyła go sięgać myślą poza życie materialne, doczesne. Z biegiem czasu opanowały ją kapłani różnych kościołów, robiąc z niej narzędzie obietnic i straszaków dla naiwnej rzeszy. Na tem tle przeczenie nieśmiertelności wyzwalało ludzi z pod sugestji kapłanów. Teoria nieśmiertelności jednak pozostaje w istocie nawskroś indywidualistyczną i dopiero przez nią dochodzi człowiek do poczucia swojej wewnętrznej wartości.

(Cz. II w nast. N-rze).

Marjan Tadeusz Lubecki.

Pamięci Mikołaja Kopernika i Giordana Bruno.

Warszawskie Koło Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich urządziło w dniu 17 lutego r. b. obchód, poświęcony pamięci dwóch wielkich wolnomyślicieli XVI stulecia: polaka, Mikołaja Kopernika, z okazji 450 rocznicy jego urodzin i włocha: Giordana Bruno, z okazji 323 rocznicy spalenia go na stosie, dwóch tytanów Myśli, z których pierwszy potęgą swego geniuszu „powstrzymał słońce, a poruszył ziemię“ a drugi, rozłupawszy wklesłą skorupę firmamentu, z nieruchomą sferą gwiazd stałych, pozostawionych przez Kopernika, odkrył Nieskończoność wszechświata z niezliczoną ilością systemów słonecznych, podobnych do naszego.

Program składał się z dwóch części: pierwszej poświęconej Kopernikowi, drugiej — Giordanowi Bruno.

Prof. Baudouin de Courtenay, w „wstępnym słowie“ podkreślił międzynarodowość Kopernika, jako uczonego i ofiarne męczeństwo jego duchowego ucznia, Giordana Bruno. Następnie ob. Henryk Wroński wygłosił odczyt o Mikołaju Koperniku, ilustrowany przezroczami, w którym położył nacisk na doniosłość naukowego odkrycia tej typowo renesansowej postaci, pokrewnej duchowo Michałowi Aniołowi, o bogatym, wszechstronnym umyśle i niezmorowanej pracowitości.

Odczyt swój ob. Wroński zakończył następującymi słowami:

„Heljocentryczny układ Kopernika potępił najpierw przywódca Reformacji. Luter nazwał Kopernika warjatem, który chce wyrzucić całą sztukę astronomii“, a Melanchton wzywał władzę świecką, aby wystąpiła przeciw teorjom „sarmackiego astrcnoma, który wzrusza słońce, a utwierdza ziemię, co nie jest zgodne z pismem św.“. Kościół katolicki potępił naukę Kopernika w r. 1616 w związku z procesem, wytoczonym Galileuszowi za odkrycia, potwierdzające hipotezy Kopernika. Dopiero w r. 1822 Pius VII ostatecznie zatwierdził dekret, iż dzieła, traktujące o obrocie ziemi, a nieporuszalności słońca, wg. ogólnego zdania tegoczesnych astronomów, wolno drukować w Rzymie. Z dekretem tym śnać nie solidaryzowało się duchowieństwo świeckie w Polsce, bo gdy w dniu 11 maja 1830 r. odsłaniano pomnik Kopernika w Warszawie, odmówiło ono swego w obchodzie udziału.

„Kopernik był wolnomyślicielem i to jednym z największych—nie w dziedzinie pojęć religijnych, jako takich, lecz w dziedzinie badań naukowych, które wówczas były „sługą teologii“. Stąd naruszenie jakiegokolwiek twierdzenia naukowego, uznanego przez kościół, było równoznaczne z targnięciem się na samą instytucję kościoła, za co śmiałkowi groziła kara śmierci. Dalej: do zadań wolnomyślicielstwa należy między innymi zwalczanie wszelkich przesądów. Kopernik, przez sprowadzenie ziemi i zamieszkałego na niej człowieka do właściwej mu roli we wszechświecie, zniszczył jeden z największych i najbardziej zastarzałych przesądów, bo megalomanję ludzką, podniesioną do wyżyn kultu religijnego“...

Po odczycie artysta dramatyczny p. Bolesta odczytał szereg utworów literackich, poświęconych Kopernikowi, między innymi wiersze Giordana Bruno i Tychoona de Brahe do „Mikołaja Kopernika“, oraz urywek z „Wiatru od morza“ Stefana Żeromskiego.

W części drugiej, poświęconej Giordanowi Bruno, ponownie zabrał głos ob. Wroński, zobrazowawszy w zwięzłym przemówieniu tragiczne koleje życia „pierwszego męczennika za prawdę, odkrytą światu przez Kopernika i twórcy nowoczesnego panteizmu“, od chwili wstąpienia Bruna do klasztoru św. Dominika w Neapolu, pierwszych zatargów z władzami klasztornymi o różnicę w poglądach na dogmaty religijne, zrzucenia szat zakonnych i ucieczki z kraju przed inkwizycją i tułactwa piętnastoletniego po wszystkich niemal miastach uniwersyteckich zachodniej Europy, aż do podstępного wydania go w ręce inkwizycji przez szlachcica weneckiego Giovanniego Mocenigo, sądu i męczeńskiej śmierci na stosie w dn. 17 lutego 1600 r.

„Poglądy Bruna — zakończył ob. Wroński — w krótkim zarysie są następujące:

„Świat pod względem czasu i przestrzeni jest jeden, nieskończony i niepodzielny. Nasz system słoneczny stanowi tylko małą jego cząstkę. Dookoła słońca krąży więcej planet, aniżeli przypuszczamy. Przestrzeń jest wszystko obejmującym łonem. Wszystkie miejsca i kierunki w przestrzeni są względne: nie zna ona „w górę“, „w dół“, „wprost“, „wstecz“... Żadne ze słońc nie znajduje się w środku wszechświata. Natomiast każde z nich jest punktem środkowym dla swego układu, swoich ziem i swojego nieba. Każde ciało jest ciężkie, ale tylko w stosunku do środka swego przyciągania, a swobodnie krążące ciała niebieskie w przestworzach, utrzymują się jedynie dzięki sile wzajemnego przyciągania. Słońce obra-

ca się naokoło swej osi, podobnie, jak słońce, wirują wszystkie gwiazdy. Nadto słońce prócz ruchu wirowego, ma jeszcze ruch postępowy, prostolinijny w przestrzeni.

„Byt jest jeden, nieskończony i niepodzielny, tak jak i świat. Początkiem i przyczyną wszechrzeczy jest Bóg, którego przymiotami są wszechmoc, mądrość i miłość. Pierwiastkami wszechrzeczy są monady. Dusza jest również monadą. Materja i forma są jednym i tem samym. Dualizm pomiędzy nimi nie istnieje. Są one „jednią“, czyli jedną wielopostaciową substancją. Materja jest ciałem, zasadą i podłożem wszelkich czynów. Forma jest duchem, przyczyną i siłą sprawczą wszelkiego działania. W całym wszechświecie jest czynna jedna i ta sama siła twórcza, jedno prawo, jeden ład i jeden porządek. Życie organiczne rozwija się wszędzie, zarówno na księżycu, jak i na najdalszych gwiazdach. Natura, będąca Wszystkimi i pojmowana jako siła twórcza, jest dla Bruna Bogiem, czyli pierwszą przyczyną i pierwszą zasadą wszechrzeczy. Ten Bóg - Natura objawia się zarówno w najdalszych gwiazdach, jak i w każdym z nas. „Niebo jest w nas i my jesteśmy w niebie“—powiada Bruno. Wszystko wypływa z dobra i do dobra wiedzie. Świat zmysłowy nie jest zamknięty w żadnych bezwzględnych granicach. Siła duchowa w nas zowie się rozumem. Jest ona tak samo niezniszczalna, jak i materja. Albowiem nic w naturze nie ginie, lecz tylko się przeobraża“.

Następnie p. Julja Dicksteinówna, świetna tłumaczka poezji i dialogów Bruna (które niezadługo wyjdą nakładem Instytutu wydawniczego „Biblioteka Polska“) wygłosiła dłuższą prelekcję p. t. „Od Dantego do Bruna“, uwypukliwszy w niej z dużą znajomością przedmiotu te zmiany, jakie zaszły w psychice i w pojęciach ludzi zachodu od chwili, gdy Dante przekraczał bramy „miasta utrapienia“ do chwili, gdy Giordano Bruno wstępował na stos na rzymskim Campo dei Fiori, by zginąć za nowożytny pogląd na świat. Poczem odczytała szereg poezji Bruna w przekładzie Asnyka, Langego i własnym.

Obchód zakończyło odczytanie przez p. Bolesławę dwóch sonetów ob. Julji Dicksteinówny i dłuższego poematu Henryka Wrońskiego o „Giordanie Bruno“.

Uroczystość miała charakter poważny i podniosły. Wielka sala Tow. Hygienicznego była wypełniona po brzegi.

Niedociągnięcia.

KAT WIDZENIA.

„Kultura Robotnicza“ ma swoisty punkt widzenia i, co jest zupełnie zrozumiałe, oświecla sprawy polityczne i społeczne z tego swojego punktu widzenia.

Jeśli więc autor artykułu w Nr. 5 tego pisma p. n. „Polski Wilson“ charakteryzuje b. prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona, jako sentymentalnego deklamatora, to możnaby mu tylko zarzucić, że słabo orientuje się w psychę amerykańskiej.

Jeśli sądzi, że hasła Wilsonowskie przebrzmiały bez echa, prócz powołania do życia szeregu państewek nibyto niepodległych, naprawdę zaś postawionych w takich warunkach, że ani żyć ani umrzeć nie mogą, to możnaby mu odpowiedzieć, że nie rozumie wartości społecznej i ogólnoludzkiej słowa, które się stało ciałem, i poradzić, aby prorokowanie o przyszłości nowych państw pozostał M-me de Thebe i nogom stołowym na seansach spirytystycznych — to nie jest zajęcie dość poważne dla współpracownika ideowego pisma, prowadzonego przecież poważnie i rozsądnie.

Jeśli sądzi, że prezydent Wojciechowski jest marjonetką w rękach wszechmocnego kleru i czcicielem angielskich metod hypokryzji, to jest to jego prawo wolnego obywatela dać wyraz swoim poglądom, chociaż podstawy tego sądu są niezmiernie wątle i chwiejne.

Ale jeśli na poparcie swych mało przekonywających wywodów, poucza czytelników, że „Frycz Modrzewski w dziele — O naprawie Rzeczypospolitej — (r. 1551) potępił samowolę szlachty wobec mieszczan i chłopów, ale — wzorem innych pisarzy ówczesnych — pisał swe książki po łacinie, aby dla „pospółstwa“ nie były dostępne i nie skłoniły go do buntów chłopskich“, to, doprawdy, popełnia czyn, jak na „Kulturę Robotniczą“ — mocno niekulturalny. To już nie jest oświeclanie sprawy ze swojego swoistego punktu widzenia, to jest świadome wprowadzanie w błąd dzisiejszego robotnika, czytującego „Kulturę Robotniczą“, któremu może nie być wiadome, że „pospółstwo“ w XVI wieku w Polsce wogóle jeszcze czytać nie umiało, że w owym okresie pisano po łacinie dlatego, że język polski nie był jeszcze językiem literackim, i że dopiero wtedy właśnie zaczął się wytwarzać ów ruch w kierunku demokratyzacji i polszczenia literatury. (W owym czasie Mikołaj Rej pisał swój „Żywot poczciwego człowieka“, a Kochanowski jeszcze był niepełnoletnim młodzieńcem).

Może to nie być wiadome robotnikowi polskiemu, ale nie wolno tego nie wiedzieć kierownikom jego; i nie wolno z jednej z najpiękniejszych postaci ówczesnego polskiego demokratyzmu i wol-

nomyślicielstwa robić szlacheckiego hypokryty, piszącego po łacinie, aby go „pospółstwo“ nie rozumiało.

J. L.

GŁOS UCZCIWEGO CHRZEŚCIJANINA O BEZWYZNANIOWCACH.

Dawnemi czasy kościół dbał o to, by do niego nie należał nikt, ktoby nie wyznawał Chrystusa całem życiem swoim. Później, skutkiem dziwaczного poplątania pojęć, kościół sam zaczął tępić tak zwanych heretyków, pogńbiając ich w więzieniach i pałac na stosach. Obecnie stosunki te uległy zmianie. Kościołowi chodzi nie o jakość, ale o liczbę i gdy ludzie współcześni, ludzie ze wszech miar uczciwi, nie wierząc w Boga, sami wyeliminowują się z kościoła i tworzą gminy bezwyznaniowców, przedstawiciele kościoła rzucają im kamienie pod nogi i domagają się, aby obłuda była uwieczniona. Niech sobie taki czy inny nie wierzy, ale niech należy do kościoła, a w żadnym razie niech nie tworzy żadnych gmin bezwyznaniowców, bo ludzie gotowi przyzwyczaić się do bezwyznaniowości i słowo „bezwyznaniowiec“ przestanie być wyzwiskiem jakim było dotąd w ustach urzędowych wyznawców kościoła.

J. Oścień.

(Nowe Drogi Nr. 8 z dn. 18.II.1923).

KSIĄDZ TEODOROWICZ NIE ŚPI.

W „Kurjerze Lwowskim“ z dn. 29 stycznia r. b. czytamy: „Znakomity filolog, profesor uniwersytetu lwowskiego Ganszyniec, umieścił w gwiazdkowym numerze „Słowa Polskiego“ artykuł naukowy o „Ewangelji Bożego Narodzenia“ — I stał się fakt, który określić należy, jako skandal kulturalny, świadczący o tem, że niektóre koła naszego społeczeństwa nawróciły do średniowiecza. Oto z powodu umieszczenia artykułu redaktor „Słowa Polskiego“ dr. Mejbbaum musiał natychmiast ustąpić, a redakcja umieściła notatkę odwołującą i przepraszającą i odpowiedź arcyb. Teodorowicza“.

Nie rozumiem, czemu się „Kurjer Lwowski“ dziwi. Toż to jest zupełnie naturalne, że „Słowo Polskie“, mając do wyboru między obroną prawdy a poparciem kleru, wybrało to ostatnie. Wprawdzie Rzym już dziś nie posyła na stos zbłąkanych owieczek, ale ma jeszcze dość sił i wpływów, by tłumić światło i zbojkotować nieposłuszność wasala.

Czytałem artykuł prof. G. i odpowiedź arcybiskupa. I jeśli mnie naprawdę jeszcze coś dziwi, to tylko to, że profesorowi chciało się odpowiadać najprzewielebniejszemu senatorowi i dowodzić mu, że zarzuty jego są pozbawione wszelkich podstaw logicznych i dowodzą jedynie jego nieuctwa i idącej zawsze z ciemnotą w parze — zarozumiałości.

A w rezultacie sympatje świadków tego pojedynku muszą znaleźć się po stronie arcybiskupa: to tak przykro patrzeć, jak zdrowy, mocny rozsądek, poparty w dodatku głęboką nauką i wielką erudycją, znęca się nad starczą niemocą, obciążoną jeszcze dziezicznie filozoficznym dogmatem: credo quia absurdum!

J. K.

PRAWO WŁASNOŚCI.

Otrzymałiśmy pierwszy numer żargonowego pisemka akademickiego, drukowanego w Wilnie, p. n. „Freier Gedank“ t. zn. „Myśl Wolna“. Nie mamy zamiaru w tej chwili zastanawiać się nad wartością tego czasopisma, chcemy tylko pouczyć żydowskich akademików w Wilnie, że do pewnych nazw przywiązane są pewne, ściśle określone pojęcia. Tak np. do nazwy „Myśl Wolna“ przywiązane jest pojęcie wolnomyślicielstwa, i na całym ucywilizowanym świecie pisma, pod tym nagłówkiem wychodzące, mają swoje specjalne zadania i cele.

A więc mamy „La Libre Pensee“ we Francji, „Volna Myslenka“ w Czechach, „The Free thinker“ w Anglii, „Myśl Wolna“ w Polsce. Pismo zaś „Freier Gedank“, mające na celu zjednoczenie wszystkich żydowskich akademików na jednej wspólnej platformie socjalistycznej, i skoordynowanie tego ruchu z walką socjalną proletariatu fabrycznego — z ideą ogólną „myśli wolnej“ nic nie ma wspólnego, i nadużywa cudzego hasła.

Z drugiej zaś strony musimy zwrócić uwagę redakcji owego pisma, iż, chociaż nie mamy „patentu“ na tytuł naszego pisma, to wszakże sama przyzwoitość nie powinna była pozwolić wileńskiemu akademikom na przetłumaczenie na żargon naszej nazwy i użycie jej w tytule swego pisemka, wydawanego w granicach tego samego państwa.

Jeśli się nie mylimy, to i prawo broni nas przed podobnym plagiatem, nie mamy wszakże zamiaru korzystać z naszego prawa, wierząc, że akademicy wileńscy zrozumieją niestosowność swego postępowania i pismu swemu nadadzą inny, bardziej odpowiedni, tytuł.

Redakcja „Myśli Wolnej“.

Sprawozdanie I-go Zjazdu Krajowego Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich.

W dniu 11 lutego 1923 r. odbył się w Warszawie pierwszy Zjazd Delegatów wszystkich kół z całego kraju Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich, pod przewodnictwem ob. Edmunda Warzyńskiego. Delegatów zebrało się około 60-ciu, wybranych przez około 1.200 członków zarejestrowanych. Reprezentowali oni następujące koła: 1) warszawskie, 2) akademickie warszawskie, 3) łódzkie, 4) krakowskie, 5) żyrardowskie.

Posiedzenie zagał wybrany na honorowego przewodniczącego Zjazdu prof. Jan Baudouin de Courtenay dłuższem przemówieniem, zaznaczając trudności walki o wolną myśl przy obecnych warunkach, panujących w państwie Polskiem i wysuwając cały szereg wskazań, które następnie ujęto w formę rezolucji, przedstawionych Zjazdowi do zatwierdzenia.

Sprawozdanie w imieniu Zarządu składał ob. Józef Landau. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że w chwili obecnej czynne są koła Stowarzyszenia Wolnomyślicieli w Warszawie (2 koła), Łodzi, Krakowie, Żyrardowie, Kowalewie, Rypinie, Białej Podlaskiej, Przemysławowie, Skierniewicach, Samborze; organizują się zaś koła: w Kielcach, Łomży i Pruszkowie. Najliczniejsze są koła: Łódzkie (500 członków) i Warszawskie (405 członków).

Po złożeniu sprawozdań przez delegatów poszczególnych kół, wywiązała się ożywiona dyskusja nad poruszonemi sprawami, w której rezultacie udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorjum i uchwalono cały szereg wniosków i rezolucji, z których najważniejsze podajemy poniżej:

1) Zjazd uchwała składkę członkowską w wysokości $\frac{1}{4}$ złot. pol. miesięcznie, z zaokrągleniem do 100 mk., według wartości z dn. 1 każdego miesiąca.

2) Poszczególne koła przesyłają Zarządowi Głównemu 40% wszystkich wpływów z wpisowego i składek 1-go każdego miesiąca.

3) Każdy członek S. W. P. obowiązany jest wpłacić daninę na fundusz wydawniczy Zarządu Głównego w wysokości 1 zł. pol. według kursu z 1-go każdego miesiąca. Ściąganie daniny oraz udzielanie indywidualnych ulg powierza się sekretarjatowi Kół.

4) Każdy członek S. W. P. obowiązany jest prenumerować „Myśl Wolną“, organ Stowarzyszenia.

5) Zjazd postanawia zwołać Kongres Międzynarodowy Wolnomyślicieli do Warszawy w lipcu r. b. i upoważnia Zarząd do ewentualnego przystąpienia do Międzynarodowej Federacji Wolnomyślicieli (biuro w Brukseli). Upoważnia się Zarząd Główny do

reprezentowania Stowarzyszenia na Kongresie Międzynarodowym. Nikt nie ma prawa uchylać się od udziału w pracach przedzjazdowych.

6) Zjazd poleca Zarządowi prowadzenie nadal miesięcznika „Myśl Wolna“, nadając mu tylko charakter bardziej aktualny; jednocześnie Zjazd zaleca wydawanie jaknajczęściej broszur popularnych z dziedziny religjoznawstwa i walki z klerykalizmem.

7) Zjazd powołuje Komisję a) do sprawy zbudowania krematorium w Warszawie lub Łodzi oraz b) do sprawy utworzenia szkoły świeckiej niezależnej.

Z uchwalonego całego szeregu rezolucji podajemy najważniejsze:

1) Dążąc do całkowitej laicyzacji życia we wszystkich jego przejawach S. W. P. podejmuje zdecydowaną walkę ze wszelkimi rodzajami przymusu religijnego i domaga się:

- a) prawnego uznania bezwyznaniowości,
- b) zupełnego usunięcia religii ze szkół państwowych,
- c) oddzielenia Kościoła od państwa.

2) Zdając sobie sprawę, że główną twierdzą przesądów jest kościół rzymsko-katolicki, korzystający w Polsce z przywilejów kościoła panującego, S. W. P. uważa za swój obowiązek teoretyczne i praktyczne zwalczanie wpływów katolickich, gdziekolwiek one przejawiają się. Walka ta prowadzona być winna w taki sposób, aby propaganda wolnomyślicielska docierała do jaknajszerszych mas ludności wiejskiej i miejskiej, czyli do tych warstw, na których kościół katolicki opiera swe wpływy. Obok katolicyzmu najpotężniejszym w Polsce wyznaniem jest judaizm. Wobec tego S. W. P. winno prowadzić propagandę wolnomyślicielską między żydami, zwalczając wpływy cadyków i rabinów, żądając zniesienia obrzezania i t. p. W celu dotarcia do mas jaknajszerszych, propagandę między żydami należy prowadzić w języku żydowskim. Podejmując walkę z kościołem prawosławnym lub unickim, między białorusinami i ukraińcami, prowadzić ją należy po białorusku względnie po ukraińsku.

3) Celem wydobycia żydów z pod wpływu sklerykalizowanych wychowawców w t. zw. chederach, Zjazd stwierdza, iż działyta żydowska winna być kształconą w powszechnych szkołach świeckich — i z tem wezwaniem zwraca się do odnośnych czynników państwowych.

4) Broniąc zupełnej wolności przekonań politycznych i wolności rozwoju dla każdej grupy narodowościowej, S. W. P. występuje przeciwko wszelkim prześladowaniom za przekonania polityczne, a także przeciwko wszelkiemu uciskowi mniejszości narodowych.

Dalsze rezolucje żądają: **utworzenia katedr** historii religii oraz religjoznawstwa na wyższych uczelniach polskich; **powszechnej amnestji** dla kategorii t. zw. przestępców politycznych; **praw do swobodnego rozwoju** kulturalnego i zniesienia ucisku obcych naro-

dowości, stosowanego zwłaszcza na t. zw. kresach przez władze administracyjne; **umożliwienia** otwarcia we Lwowie **uniwersytetu ukraińskiego**, wreszcie zaś **protestują przeciw numerus clausus** oraz procentowym ograniczeniom mniejszości narodowych, forsowanym przez pewien odłam młodzieży i niektóre ugrupowania sejmowe.

W końcu Zjazd uchwalił umotywowany gorąco **protest przeciwko karze śmierci** i stanowczo domaga się ustawodawczego jej uchylenia.

Na nową kadencję wybrano do Zarządu Głównego: ob. ob.: Baudouina de Courtenay, Landau'a, Jabłońskiego, Lubeckiego, Hempła, Guzickiego, Feldblumową, Peltę i Warzyńskiego. Do Komisji Rewiz. ob. ob.: Ichnatowicza, Jędraszkę i Hanemana.

Zjazd trwał od godz. 11-ej rano do godz. 10-ej wiecz., z przerwą 2 godzinną w porze obiadowej.

Na pierwszym posiedzeniu Zarządu Głównego prezydium ukonstytuowało się, jak następuje: prezes — Baudouin de Courtenay, wice-prezes — Landau, sekretarz — Jabłoński, skarbnik — Guzicki.

Nierozważna „Rozwaga“.

Wychodzi w Warszawie od pewnego czasu piśmko „Rozwaga“. Jest to organ „Zjednoczenia Polaków pochodzenia żydowskiego“. Wydają to piśmko, przy wydatnej pomocy finansowej, jeśli się nie mylę, kilku bogatych bankierów żydowskich, młodzi akademicy z byłej „Żagwi“.

Nie mamy nic przeciwko samemu piśmku, ani przeciwko jego redaktorom i współpracownikom, chociaż idei ich nie możemy sobie dokładnie uświadomić.

Gdyby to byli, jak dawniej, Polacy wyznania mojżeszowego, t. j. wierzący Żydzi, którzy przyjęli kulturę i narodowość polską, można by było zupełnie współczuć ich dążeniom; każdy wolnomyśliciel zawsze gotów jest uszanować cudzą wiarę, o ile nie jest oparta na ciasnym dogmatyzmie i fanatycznym oglupianiu siebie i innych; a o to trudno było posądzać Żydów, przejętych już kulturą europejską.

Ale oto w Nr. 7 „Rozwagi“, z dn. 1 lutego r. b. występuje p. Jan Ruff z projektem reformy religijnej żydostwa. Zaczyna od stwierdzenia, że członkowie „Zjednoczenia“ są bezwyznaniowcami, lecz w życiu praktycznym ulegają konieczności utrzymania zewnętrznych form kultu mojżeszowego; jako remedium na tak niekonsekwentny stosunek idei do życia proponuje — wychowanie młodego pokolenia w zasadach religji mojżeszowej, jeno zreformowa-

nej w duchu postępowszym nieco, tak, jak to się dzieje wśród żydów francuskich, angielskich czy niemieckich.

Chciałoby się autorowi zadać jedno pytanie: co was, kolego, łączy wogóle z żydami? Nie narodowość — bo uważacie się za polaka; nie wyznanie — bo stwierdzacie swoją bezreligijność; nie tradycja, bo przyznajecie, że jej nie było w domu waszym, ani w otoczeniu, gdzieście się wychowywali. A więc tylko — pochodzenie?

Jakżebyście się zapatrywali na „Zjednoczenie polaków pochodzenia tatarskiego, niemieckiego lub ormiańskiego“? Twierdzicie, że pochodzenie wyróżnia was z pomiędzy współobywateli polaków. Jeśli przyjmiamo, że ogólny typ słowiańsko-polski charakteryzuje się jasnymi włosami i oczyma, to jakbyście się zapatrywali na „Zjednoczenie polaków — brunetów“?

Czy to nie trąci nieco — brakiem logiki?

Uważam, że „Zjednoczenie“ wasze nie wy utworzyliście, lecz wasi przeciwnicy i wrogowie. Ci, którzy w was nie chcą uznać polaka wbrew wszelkim waszym lamentującym zapewnieniom, a obecnie żądają „numerus clausus“ i wykluczają was z Bratniej Pomocy do trzeciego pokolenia, wzorem Jehowy, który za grzechy ojców karał dzieci też do trzeciego i czwartego pokolenia.

A wy jesteście tak lekliwi i bezsilni, że zamiast waszym przeciwnikom twarzo i odważnie odpowiedzieć: tu się urodziłem, tu umrę, to jest moja ziemia i moja ojczyzna, ja sam tylko mam prawo określić swoją przynależność narodowościową i wara wam do mojej duszy — wy potulnie płaszczycie się przed p. Rabskim i przysięgacie trzy razy dziennie, że jesteście polakami i błagacie o prawo nazywania się polakami — bodaj pochodzenia żydowskiego.

A teraz drugie pytanie: komu chcecie ofiarować reformę religijną — sobie, czy tłumowi żydowskiemu?

Jeśli tłumowi — to postarajcie się przedewszystkiem, aby ten tłum wyrwać z chciwych macek rabinów i cadyków, żerujących na ich ciemnocie i ogłupieniu; aby go nauczyć myśleć własnym mózgiem, a nie kategoriami myślicieli talmudycznych czy biblijnych z przed setek i tysięcy lat; aby mu wrazić przekonanie, że można być „europejczykiem“, chrześcijaninem, nawet bezwyznaniowcem, nawet „asymilatorem“, a nie przestać być jednak człowiekiem, z którym „prawdziwy żyd“ może rozmawiać bez uczucia pogardy dla jego „chamstwa“ i bez poczucia wyższości swojej quasi najstarszej kultury biblijnej.

Zdaje mi się tylko, że gdy ten tłum doprowadzicie do tego stopnia poznania prawdy, wasza proponowana reforma religijna stanie się śmiesznym anachronizmem.

Jeśli jednak tę reformę chcecie ofiarować sobie — to wieszczę bezreligijnym postępowcom, wolnym duchom współczesnej kultury światowej, że pragną kark swój podstawić z powrotem pod jarzmo niewoli duchowej, a boki pod uderzenia bicza namaszczonego przedstawiciela Jehowy na ziemi!

Kolega Jan Ruff biada, że tym szafarzem sakramentu, tym kapłanem, który w szkole mówi dzieciom o Bogu żydowskim, jest ten często brudny, ciemny, niekulturalny i fanatyczny rabin, który nie umie się podpisać w państwowym języku.

Zdaje się, że to właśnie kol. Ruffa najwięcej boli. I mam wrażenie, że kol. Ruff byłby zupełnie zadowolony, gdyby syna jego w szkole utwierdzał w złowrogich karbach kultu Jehowy — czysto umyty, ogolony, „krótko ubrany“, mówiący pięknie po polsku jezuita żydowski, w rodzaju tych niemieckich rabinów, których nam pruscy okupanci nasyłali dziesiątkami, czy setkami, dla pościągnięcia żydów polskich do obozu hakatystów.

I to mówi postępowiec, człowiek świątły, bezreligijny, a przynajmniej bezwyznaniowy!

A czy nie prościej byłoby, szanowny kolego, skoro się już raz wyszło szczęśliwie z ciemnej jaskini — zostać na świeżym powietrzu? Czy waszym płucem naprawdę tak bardzo brak stęchłej atmosfery średniowiecza? Czy nie możecie zdobyć się na wysiłek stworzenia dla siebie swojej własnej wiary, i potrzebny wam jest koniecznie pośrednik między waszą duszą a waszym Bogiem?

A jakże wasza szczerłość, wasza uczciwość pozwoli wam, bezwyznaniowcowi, nie wierzącemu, podług słów waszych, w Boga, pójść w tłum żydowski i nauczać go o... Bogu?

Czy to będzie zgodne z waszym sumieniem?

Na zakończenie jeszcze słów parę do członków „Zjednoczenia“: jeśli jesteście polakami **wyznania mojżeszowego**, my, wolnomyśliciele, będziemy próbowali przekonać was, że to wyznanie jest zbiorem starych formułek, które już dawno utraciły swoją wartość i znaczenie. Jeśli jednak jesteście polakami bezwyznaniowcami pochodzenia żydowskiego, które to pochodzenie nas absolutnie nie interesuje, to nie rozumiemy zupełnie racji istnienia waszego „Zjednoczenia“, jako odrębnej organizacji. Tych z was, którzy umieją i chcą myśleć i żyć, jak ludzie wolni, chętnie zobaczymy w gronie naszych kolegów, zgrupowanych w „Koło Akademickim Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich“, pozostałym zaś, którzy do wolnomyślicielstwa jeszcze nie dorośli, proponuję zaproszenie do swego grona p. prof. Strońskiego, ks. Lutosławskiego i wielu innych osób, które zbliżone są do nich swoją ideologią, a które mają bezsprzeczne prawo nazywania się „polakami pochodzenia żydowskiego“.

Józef Landau.

Z piśmiennictwa.

Stow. Wolnom. przystąpiło do wydawania periodycznego doborowych broszur. Szereg ten otwiera praca prof. Baudouina de Courtenay p. t. „Tolerancja. Równouprawienie. Wolnomyślicielstwo. Wyznanie paszportowe“. Tytuł może trochę za obszerny, lecz zajrzyjmy do treści! Jest ona wprost znakomitą. Trudno byłoby znaleźć lepszą i dla celów wolnomyślicielskich odpowiedniejszą broszurę. Autor — lingwista europejskiej sławy — nie zasklepia się jednak w swej specjalności i ma głębokie zrozumienie aktualnych zagadnień kultury połączone z rozmachem nowego reformatora. Broszura niniejsza wykazuje, że umysł tego weterana armii najszlachetniejszej, bo armii pracy duchowej, zachowuje prawdziwą młodość, co należałoby stawić jako żywy wyrzut przed oczy znacznej niestety — większości naszej młodzieży, która już na ławie szkolnej skierowuje swoje myśli na przygotowanie kariery i porusza się równie bezymyślnie jak gorliwie szlakami utartymi przez swoich ojców, — młodzież o starczych cechach.

W broszurze też rozwija dzielny profesor zasadę bezwzględnego poszanowania cudzych przekonań i wyobrażeń, choćby one wydawały się nam najnaiwniejsze. Żadnych poglądów nie wolno narzucać przemocą. Na tem zawisło według autora całe wolnomyślicielstwo. Jest więc ono pojęte b. szeroko. Można by się spierać o to, czy należy uważać za wolnomyślicieli ludzi wierzących, t. zn. podporządkowujących swe myślenie autorytetom, jeśli tylko nie uznają narzucania drugim swych poglądów, sama zasada jednak pozostaje dla prawdziwych wolnomyślicieli nienaruszalną. I słusznie podkreśla to autor w naszych czasach, w których nie tylko z t. zw. prawej strony lecz i z lewej pojawiają się dążenia do zdeptania tej najważniejszej idei ludzkości zrodzonej w mękach wiekowych — wolności myślenia. Wychodząc z tych założeń, Baudouin de Courtenay występuje ze stanowczą obroną mniejszości narodowych, co wobec panującej psychozy nacjonalistycznej jest rzeczą niemałej doniosłości. Główny nacisk kładzie jednak autor na zwalczanie wszelkiego przymusu religijnego, którego symbolem jest umieszczenie rubryki wyznania w urzędowym paszporcie. Nawiasowo możnaby dodać, że paszporty wogóle są smutnym przeżytkiem, którego zniesienia należałoby się domagać.

W stosunku do wolnomyślicielstwa, którego jest szczerym zwolennikiem, nie cofa się jednak autor nasz przed krytyką. Zastrzega się on przeciw nieomyślności wolnomyślicielskiej oraz fanatyzmowi bezwyznaniowości. Gdyby zwolennicy każdego kierunku ideowego chcieli stosować do niego podobną miarę, o ileżby został uproszczony postęp ludzkości a stosunki społeczne uszlachetnione!

Całość broszury zaleca się sposobem pisania dla każdego

przystępnym, barwnym i urozmaiconym przykładami czerpanymi z życia. Prof. Baudouin de Courtenay pracuje nad wytworzeniem w naszym społeczeństwie tradycji wolnomyślicielskiej w znaczeniu najpoważniejszym i najlepszym, z której mogliby korzystać przyszłe pokolenia.

Drugie wydawnictwo Stow. Wolnom. to Jana Hempla „Ewangelje, ich powstanie i znaczenie“. O tej interesującej broszurze pomówimy w nast. N-rze.

M. T. L.

Najlepsza książka.

Całą wiedzę swoją, doświadczenie wieków i kwiaty swych uczuć zamknął człowiek w niezliczonych księgach ku przestrodze i na pożytek potomności. Nie sposób je wszystkie znać, bo i życie za krótkie, i środków-by nie stało. Zwłaszcza nie stać na to człowieka pracy, który i z groszem liczyć się musi, i czas na zgłębianie zagadki życia tylko ukradkiem zdobywać może.

Dla tych to najliczniejszych rzesz ważną jest rzeczą dowiedzieć się, co czytać, i w jakim porządku po książkę sięgać należy.

Na wielkie to pytanie żaden choćby najmędrszy człowiek nie może odpowiedzieć jednym zdaniem. Natomiast należy pobudzić do zastanowienia się na ten temat wszystkich niezależnie myślących, a zwłaszcza jaknajszersze koła ludzi nauki, by przez wskazanie licznych dzieł uznanych za najważniejsze módz z czasem dobrą bibliotekę wolnomyśliciela, a ludzi szczególnie uzdolnionych zachęcić do stworzenia natchnionego dzieła, streszczającego historię ludzkości i świata, i wskazującego cel życia, na użytek i ku zbudowaniu nowoczesnego człowieka. Wielu bowiem ludzi pociągniętych marną natarczywie reklamowaną książką pozwala się zaprowadzić tam, dokąd przy zastanowieniu zacerpnieniem z księgi istotnie wartościowej przenigdy by nie doszli.

Pomijając odrębne potrzeby każdego z nas zależnie od wieku, zawodu, zamiłowania i stopnia wykształcenia, są jednak zagadnienia wspólne, które wszystkich bez wyjątku w równej mierze interesują, — są przeto i książki, które potrzebom tym w mniejszym lub większym stopniu odpowiadają.

Bowiem ważną jest wprawdzie rzeczą dowiedzieć się, co jeść i jak się bawić, jak pracować i jak zdrowie zachować, — ale ponad tem wszystkim góruje w chwili zastanowień pytanie ważniejsze: co to jest człowiek i dokąd on dąży? jaki jest cel i sens życia i czy naprawdę ono na grobie się skończy? czy jest Bóg i jakimi sposobami on wpływa na człowieka za życia na ziemi, czy

w niebie po śmierci? jak żyć, by zapewnić sobie największą sumę zadowolenia, a drugim największy pożytek?

Na uproszczone w ten sposób zagadnienia nie możemy wprowadzić oczekiwać odpowiedzi zadowalniającej i bezpośredniej. Ale możemy znaleźć książki, które zagadnienia te choćby częściowo i chociażby mniej lub więcej udalnie rozwiązują, a rzeczy nieznanne i niezrozumiałe objaśniają drogą analogii przez podobieństwo do rzeczy znanych i zrozumiałych.

Do najważniejszych ksiąg świata zaliczane bywa t. zw. pismo święte, czyli dzieje starego i nowego testamentu.

Kościół katolicki jednakże nie bez słuszności zabrania czytać biblię ludziom nieuczonym t. j. niezaprawionym do myślenia logicznego. Jak samochodu nie powierzamy lada parobkowi ani dziecku, bo siebie i drugich mógłby pozabijać, tak i ze steku bredni i prawdy, brudu i piękna, jakim są pisma st. i nowego testamentu właściwy użytek mieć mogą tylko umysły odpowiednio przygotowane.

Chcą być one streszczeniem historii od początku świata, a w rzeczywistości jest to zbiór legend pewnego ograniczonego środowiska, zastosowany do szczególniejszych potrzeb jednego szczepu: „ludu przez Boga wybranego“.

Wszystkie zagadnienia życia i śmierci, ciała i ducha rozwiązuje biblia nieskończenie prostym sposobem, przy pomocy Boga i cudu. Czego słaby umysł pierwotnego człowieka zrozumieć nie może, ani wytłumaczyć nie potrafi, to załatwia za niego: Bóg i cud. Począwszy od stworzenia świata i człowieka, a skończywszy na potopach, wielorybach, zbawicielach, cudownych poczęciach, zmartwychwstaniach i wniebowzięciach, wszystko to, jak w prawdziwej bajce dzieje się mocą jednego cudownego zaklęcia: „Stań się!“.

Wprawdzie badacze pisma św. prostują stare fałszywe i oświetlają błędy, ale nowych prawd ani sami nie tworzą, ani w zwięzłe i zrozumiałe całości nie wiążą.

Zadanie to spełnić wypadnie ludziom nauki wyzwolonej z więzów błędu nadprzyrodzoności. Śladem geologa i paleontologa z okruchów skamieniałości i odłamków kości stworzeń zaginionych ludzie wolnej myśli silą się odgadnąć początek i stopniowy rozwój życia, a z egipskich hieroglifów i z dzieł przedhistorycznych nieznanymi mędrców, pisanych na tablicach kamiennych, odczytują dawne dzieje ludzkości, by dzisiejsze jej zadania zrozumieć, i wytknąć drogi jej przyszłego rozwoju.

Historja wolnej myśli wogóle, a wolnomyślicielstwa polskiego w szczególności nie sięga daleko. Drogę jej ponuro oświetlają stopy św. inkwizycji, tortury polskich arjan i czarownic i męczeńskie dzieje wiekowej niewoli narodu.

To też właściwej biblioteki polskiego wolnomyśliciela oczekiwać można zaledwie kiedyś w dalszej przyszłości.

Ale zaczątkiem jej są te dzieła, co wybrane ze skarbów piśmiennictwa całego świata jako synteza myśli ludzkiej, zastąpić pol-

skiemu wolnomyślicielowi są zdolne dotychczasowe księgi starego i nowego testamentu.

Księgi te, z których wierzący religianci czerpią duchowe i moralne swe skupienie, zastąpić musi ludziom wolnej myśli odpowiednio do potrzeb wiedzy życia dobrana lektura najwybitniejszych autorów świata.

Joachim Sołtys.

* * *

W związku z powyższem Redakcja „Myśli Wolnej“ ogłasza ankietę na wskazanie szeregu utworów literackich, zdolnych ludziom nieskrępowanym żadnymi dogmatami kościelnymi udzielić tych wzruszeń podniosłych i tego skupienia duchowego, jakie człowiek wierzący czerpie z lektury ksiąg swego Zakonu.

W tym celu redakcja „Myśli Wolnej“ prosi o nadsyłanie odpowiedzi na następujące pytania:

1. Która książka i w jakich okolicznościach największe na was wywarła wrażenie;

2. jakie znane wam dzieła uważacie za najważniejsze i najodpowiedniejsze dla skupienia duchowego i spotęgowania wzruszeń podniosłych i dla jakich powodów?

3. Które z nich w szczególności wyróżniamy jako najwięcej wartościowe?

Do udziału w niniejszej ankiecie zapraszamy wszystkich tych, którym dobro ludzkości poszukującej prawdy nie jest obojętne.

Odpowiedzi prosimy nadsyłać pod adresem Redakcji „Myśli Wolnej“ (Warszawa, Poznańska 14 m. 19), która wyniki ankiety poda do wiadomości publicznej.

Redakcja.

Odpowiedzi Redakcji.

Ze względu od nas niezależnych nie mogliśmy przez dłuższy czas odpowiadać na listy. Przepraszamy naszych łaskawych korespondentów i przyrzekamy, że w przyszłości na wszelkie listy i zapytania odpisywać będziemy w najbliższym numerze.

Redakcja.

Ob. A. Cornel: Uwagi Wasze o Jezusie nic nowego nie podają; drukować ich nie będziemy. Zapowiedziane nam artykuły chętnie umieścimy, o ile opracowanie ich będzie stało na wysokości zadania. Jak już kilkakrotnie zaznaczaliśmy, anonimowych prac ani listów nie umieszczamy.

Ob. N. Grace Cooleidge. Greenfield, Mass., Stany Zjednoczone: List Wasz odczytaliśmy z prawdziwą przyjemnością, gdyż jest on dla nas dowodem, że pismo nasze dociera do najrozmaitszych sfer i budzi zainteresowa-

nie. Niestety, polemizować z Wami, obywatelko, nie mamy możliwości, bo cóż my, Wam możemy odpowiedzieć na zarzut, że „to zdanie przyszło od samego djabła”, lub jak Wam wytłumaczyć, że odsyłanie prof. Romualda Minkiewicza do popularnych broszurek o zasadach geologii jest zbyt czynne, lub też wreszcie jak Was przekonać, że nie przestraszy nas Wasza groźba: „tak też stanie się z każdym, który przyjmie Waszą naukę, to jest — pomstę odniosą — wieczne zatracenie od obliczności Pańskiej”? — Wasze cytaty ze Starego Testamentu są błędne, opieracie się na tłumaczeniach t. zw. misjonarskich, dociąganych umyślnie do tendencyjnego przedstawienia rzeczy. Polecamy Wam dla studjów „Pięcioksiąg Mojżesza” w tłumaczeniu Dra Cylkowa, z równorzędnym tekstem hebrajskim.

Ob. M. Edelman w Kaliszu: Uwagi Wasze są słuszne, i miło nam, że tak dobrze rozumiecie nasze cele i zadania. Do druku się nie nadaje.

Ob. Stan. Chomiczewski, Daniłowice: Nie, drodzy, wolnomyślicielstwo i nihilizm, to nie jest jedno i to samo. Przeczytajcie uważnie kilka artykułów w naszym piśmie, objaśniających zasady wolnomyślicielstwa, a przyznacie, żeście się pomylili. Nie podzielamy też Waszego zdania o zubożeniu literatury „burżuazyjnej” (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński i t. p.) oraz filozofii abstrakcyjnej, i nie możemy uważać za jedynie wartościową — literaturę „proletarjacką”, jak to nazywacie, ani za jedynie mądrą filozofję — „Mowy buntownika” Piotra Kropotkina. Nie wierzymy też, aby „raj na ziemi”, jak sądzicie, mógł być osiągnięty wyłącznie przez uruchomienie przemysłu. Te poglądy Wasze zbyt tchną ciasnym dogmatyzmem, aby je można było nazwać wolnomyślnymi.

Ob. ob. K. Gomułka, Pilica i I. Grosfater, Warszawa. Końcowe uwagi poprzedniej odpowiedzi odnoszą się i do Was: Myśl Wolna nie może i nie powinna ograniczać się do walki o wyzwolenie proletariatu z pod ucisku ekonomicznego: jest to cel i zadanie partji polityczno-społecznych.

Ob. E. Wiesenfeld, Warszawa: Wolnomyślicielstwo bezsprzecznie musi być tolerancyjne. Nie znaczy to wszakże, by wolnomyśliciel nie miał prawa przekonywać człowieka wierzącego, że wiara jego oparta jest na zabobonach, lub na dogmatach, sprzecznych ze zdrowym rozsądkiem. Jeśli rytuał żydowski wzbrania sekcji ciał zmarłych, to oparte to jest na przepisach dzieciennych i dziś już śmiesznych. Czy nie uświadamiacie sobie, obywatelku, że gdyby przepis ten obowiązywał wszystkich ludzi (jak zresztą było i w chrześcijaństwie prawie do ostatnich czasów) to medycyna do dziś dnia jeszczeby się nie wydostała z powijaków? Jeśli więc jakiś przepis rytualny jest szkodliwy w skutkach dla społeczeństwa, nie tylko prawem, ale i obowiązkiem wolnomyśliciela jest zwalczanie go. Gdyby zaś pogłębić logicznie Wasze osobiste pojęcie o tolerancyjności, to i przeciw inkwizycji kościelnej nie wolnoby było wolnomyślicielowi występować, bo zasadą i podstawą owych czynów była **wiara**, że kacerzy należy tępić bez litości — ad majorem dei gloriam.

Ob. K... w Aleksandrowie: Jeśli nie mamy wymieniać nazwisk, nie użytkujemy nadesłanego nam materiału. Rozumiemy Wasze obawy, lecz z zasady występujemy zawsze z otwartą przyłbicą.

Ob. A. Horowicz, w Radomsku: Za poglądy osobiste autorów redakcja nie może odpowiadać. Sprawa „historyczności” Jezusa jest sporna. Jest

szkoła badaczy, twierdzących, że Jezus jest mytem astrologicznym; u nas pisał o tem A. Niemojewski. Szczegóły możecie znaleźć w świeżo wydanej nakładem Stow. Wolnom. Polsk. książeczce J. Hempla: „Ewangelje, ich powstanie i znaczenie“.

Ob. A. Podzarski, w Wiśle, Śląsk Ciesz.: Stanowisko Wasze jest dla nas zupełnie zrozumiałe i zgodne z Waszą wiarą i poglądami, którym niejednokrotnie dawaliście wyraz. Szanujemy Wasze szczerze przekonania, musimy wszakże, w myśl naszych zasad, uszanować i przekonania niemniej szczerze Waszych przeciwników. Wywody Wasze są ścisłym powtórzeniem opowiadania w ewangeljach, umieszczanie ich więc w naszym piśmie uważamy za zbędne. Wszakże uwagi Wasze, poza historją, zawierają bardzo dużo prawdy i przejrzystości. Gdybyście zechcieli opracować je oddzielnie, mogłaby to być dla nas rzecz cenna. Rękopis zatrzymujemy do zwrotu. — Pozdrowienie!

Ob. Józef Janowski, Warszawa: Sprawa pisma popularnego dla ludu została narazie przez Zjazd Ogólnokrajowy załatwiona w sensie odmownym, a to zarówno dla braku funduszków, jak i sił technicznych. Ceny książek dyktują ich wydawcy lub autorzy, wzrost ceny pisma jest w ścisłej zależności od kosztu papieru i druku; nie prowadzimy przedsiębiorstwa dochodowego, więc o „paskarstwie“ w tym wypadku nie może być mowy. — Wasze obawy, że ob. ob. Minkiewicz, Landau, Lubecki i Hempel na starość zapomną o swych młodzieńcych ideałach i pójdą śladem Niemojewskiego, Nowaczyńskiego i Świętochowskiego — są może i słuszne, ale cóż na to za rada? Chybaby prosić Boga, by tak smutnej starości nie doczekali? — Wasz sposób mówienia o kościele rzymsko-katolickim tchnie zanadto stronicznością, stoicie na stanowisku nie wolnomyśliciela, lecz zapalonego sekciarza. Zasady kościoła narodowego polskiego, zarówno jak i pismo „Polska Odrodzona“, są nam znane; rozwój tej sekty śledzimy z uwagą, i niedługo poświęcimy jej więcej miejsca w piśmie naszym.

Ob. Jerzy Staliński w Łodzi: W tej samej sprawie już drukujemy w bieżącym numerze artykuł, otrzymany wcześniej. Prosimy o inne prace; nie pozwólcie się wszakże unosić bojowemu temperamentowi i unikajcie zbyt dosadnych wyrażań, w rodzaju: sobacze pochlebstwo, podle kłamstwo i t. p.: wymyśli nie są dowodami rzeczowymi.

Ob. Henryk Weinberg, w Łodzi: Zgadamy się najzupełniej ze zdaniem, wyrażonym w Waszym „apelu“. Ponieważ jednak wniosek ten nie został uchwalony przez Zjazd Wolnomyślicieli, nie uważamy za stosowne poruszać tej sprawy. Na stanowisku naszym stać będziemy twardo.

Otrzymaliśmy w ostatnich tygodniach kilka prac od towarzyszy naszych z różnych miast, prac, zabarwionych silnie ideologją partyjną. Przypominamy im, że „Myśl Wolna“ jest pismem apolitycznym, w walce partyjnej żadnego udziału nie bierze, a wszelkie zjawiska społeczne oświetla wyłącznie z wolnomyślicielskiego punktu widzenia, wytykając zarówno jednostkom, jak i grupom społecznym niezgodność ich postępowania z głoszonymi przez nie hasłami — bez względu na ich przynależność partyjną.

Redakcja.

Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

	Mkp.
Ignacy Radiński: Dwa dokumenty ludzkości	3600
— Na przełomie dziejowym	4400
— Spinoza	9000
— Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	8000
— Katolicyzm, Modernizm i Myśl Wolna	4400
Antoni Szech: Dlaczego?	800
— Katolicyzm a polskość	1600
— Być albo nie być	800
J. Baudouin de Courtenay: W „Kwestji żydowskiej”	2400
— Tolerancja. Równouprawnienie	2400
Romułd Minkiewicz: „Lucjan”, dramat współczesny i przysłych pokoleń (5 aktów i prolog)	6000
— „Królowa Morza”, baśń dramatyczna w 4 aktach	4800
— „Tryumf”, Scherzo w 4 aktach	5600
— „Nad morzem mojem”, księga tęsknoty (poezje)	7200
Józef Krajewski: Na progu poznania	1600
— Pod pieczęcią milczenia	2400
Jan Hempel: Ewangelje, ich powstanie i znaczenie	3600
R. Lilientalowa: Precz z barbarzyństwem	600
„Wiara Twórcza” Komplet 4-ch n-ów (na wyczerpaniu)	1800
Karol Kautsky: Pochodzenie chrześcijaństwa	22000
C. Wrocki: „W imię krzyża!” (Rys dziejów inkwizycji)	4000
Fr. Młot: „Worek judaszów” III wydanie	3000
K. Czapiński: „Dokąd kler prowadzi Polskę”	3000
— Czarna ofenzywa	3000

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.

Na rachunek prenumeraty kwartalnej przyjmuje się Mk. 4000.— Cena numeru Mk. 1300.— Prenumeratorzy nowi, lub ci, którzy nie wpłacili dotychczas zaliczki, płacą za wszystkie dotychczasowe numery po Mk. 1300.—

Konto ezek. w P. K. O. Nr. 4470.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19 w lokalu ob. Józefa Landau, tel. 126-55.

Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Redakcja czynna w poniedziałki i czwartki od 6—8 wiecz.

Administracja czynna codziennie od 1—7 prócz dni odpoczynkowych.

Redaktor i wydawca: w imieniu Stow. Wolnomyślicieli Polskich D. JABŁOŃSKI.

Tłoczono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, ul. Chłodna № 37.